



REDAKTOR NACZELNY: JACEK KOPCIŃSKI

## TEATR Z MAKIETY

### widok z Koziej

**W**ojna, wojna i po wojnie. A tyle jej było ostatnio w teatrze! Niczym wysoka fala przetoczyła się przez polskie sceny we Wrocławiu, Krakowie, Warszawie, Bydgoszczy. Znakomici aktorzy na jednym z festiwali odśpiewali nawet okupacyjne piosenki, ale, jak się okazało, tylko dla efektu. Zarządzać strachem potrafią nie tylko politycy...

Oczywiście najbardziej przestraszył nas Putin, najeżdżając Krym, a potem wschodnią Ukrainę. Ukraińcy poszli na front, a my ogłosiliśmy, że w razie ataku narażać się nie będziemy, bo dzisiejsza wojna to koniec świata, po co więc nadstawiać karku. Teraz zresztą za patriotów robi skrajna prawica, która do teatru nie chodzi, więc już lepiej śmiać się z nowego militarizmu, niż przebierać aktorów za żołnierzy. Wykonaliśmy w teatrze parę apokaliptycznych gestów i wystarczy, teraz spokojnie możemy straszyć publiczność czymś innym, na przykład nacjonalistami z ONR. Słusznie, w końcu Białystok leży dużo bliżej niż Donieck i Krym. Spóźnił się więc z tą *Matką Courage* Michał Zadara, choć trzeba przyznać, że obowiązkową lekcję ze strzelania odrobił już wcześniej, przenosząc akcję *Lilli Wenedy* Słowackiego w czasy II wojny światowej. Zanim jednak zbudował makietę zbombardowanej Warszawy, fala zbiorowych emocji opadła i makietą ze spalonymi wieżowcami nie przeraża. Zresztą chyba nie ma przerażać, bo choć Warszawa przypomina na niej Aleppo, reżyser bawi się nią jak modelem z klocków. Po zniszczonych ulicach jeździ miniaturowym samochodzikiem, a na murach ustawia małe ludziki, którym przygląda się okiem kamery. Taki sam samochodzik, tyle że większy, wjeżdża zresztą na scenę i udaje wóz *Matki Courage*. Podobno podczas jednego z przedstawień panowie maszyniści ustawili go w złym miejscu i artysta musiał ich głośno upomnieć...

Zastanawiałem się, jak Zadara zainscenizuje sztukę autora, któremu zawdzięcza całą koncepcję swojego teatru? Nie uwierzycie – wiernie, choć przecież Brecht namawiał do bezlitosnego trawestowania klasyków. Podniszczone auta cywili, mundury wojsk interwencyjnych ONZ czy flaga zjednoczonej Europy z przestrzelonymi gwiazdkami to żadna trawestacja. Zadara bezlitośnie obszedł się ze Słowackim, natomiast Brechta ufnie zaktualizował, z uwagą wsłuchując się w ironiczne uwagi niemieckiego pisarza o pożytkach z wojny. Jakby w dzisiejszym powszechnym zagrożeniu (nazywanym wojną hybrydową) dostrzegł szansę dla wytęsknionej rewolucji.

Jest w tym tradycyjnym podejściu do Brechta coś ujmującego, w końcu teksty teatralne umiał on pisać znakomicie. Trudno jednak przejąć się jego diagnozami politycznymi, zwłaszcza gdy są wykładane wprost. Na dodatek reżyser wzmocnił komizm sztuki, a zapisanym w niej songom odebrał siłę manifestu. Owszem, obsadzona w roli tytułowej Danuta Stenka po raz kolejny potwierdza, że jest aktorką wyjątkową. Gdy jej bohaterka dusi w sobie rozpacz po stracie dzieci, widownia zamiera. Ale już reszta postaci zbyt często przypomina plastikowe ludziki przesuwane chłopięcą ręką. Chłopcy lubią się bawić w wojnę, ale żeby z tego powodu wystawiać zaraz trzygodzinny spektakl w Narodowym?